

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cy Wilhelmskiej pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
— wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklam ed
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wyświ. w Poznaniu 7 mar. 50 fen., w Państwie nie-
mieckim 5 mar. 13 fen., w Austrii 6 guldenów, we
Francji 13 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwecji
16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., we Wł-
zech, w Szwajcarii i Belgii 12 mar., w Turcji 25
fr., w Ameryce 13 mar. 75 fen.

Przedpłata i ogłoszenia

Przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych w Niemczech, Austrii, Belgii, Szwajcarii, Szwecji,
Danii, Włoszech, w innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma

nadane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 24, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack & Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 12 sierpnia.

Dwie kwestye zajmują dzisiaj największy nu-
mer Germanii i wiedeńskiej Presse. — kwestye
które zdolne były nawet wzbudzić uwagę
na siebie, gdyby obywateli był materiał polityczny,
z jakim dzisiejsze dzienniki występują. — Pierwsza
z tych kwestyi odnosi się do stosunku Niemiec
do Belgii a raczej do przyszłej polityki, jakiej się książę
kanclerz trzymać zamierza w obec rządu belgijskiego
— w sprawie wydalonych z Niemiec a osiedlających
się w Belgii duchownych. Germania już dawniej
pisała o tem, że ks. Bismarck niechętnie i podejrzliwie
spogląda na to przesiedlanie się duchowieństwa
do Belgii i że albo już rozpoczął w tym względzie ro-
kowania, albo niebawem je rozpocznie. Zaprzeczano
wówczas temu z wszystkich stron. — Dzisiaj wraca
Germania do tej kwestyi i ponownie zaręcza, że
ks. Bismarck w Brukseli poczynił kroki, które uwa-
żać można za wstęp do długiego szeregu dalszych re-
kryminacji. Nasamprzód zawiadomiono gabinet bel-
gijski, że nie małe mogą powstać zatargi, jeżeli prze-
bywający w Belgii albo nad granicą belgijską znajdu-
jący się duchowni niemieccy nie zaniechają swych stó-
sunków z poddani państwa niemieckiego. Na tego
rodzaju skargi przysposobiony był już gabinet belgijski
i nie zdziwił się bynajmniej temu „poufnemu zawiado-
mieniu.“ Korespondent brukselski Germanii pod-
nosi, że zażalenia kanclerza nie tylko dotyczyły się człon-
ków zniesionych z Niemieckich zakonów, ale w ogó-
lności wszystkich duchownych niemieckich, bez względu
na to, czy zostali wypędzeni, lub czy dobrowolnie u-
dali się do Belgii. Czy takie uwagi i rekryminacje nie są
przekroczeniem granic międzynarodowych stosunków,
czy interwencya taka w wewnętrzne stosunki obcego
państwa może być dozwoloną w obec przyjętej zasady
nie interwencji, rozbić nie będziemy, nadmieniamy
tylko, że powyższą wiadomość Germanii potwier-
dza i Journal de Bruxelles i Bien public. —
Druga kwestya, o której mówiliśmy na wstępie, odnosi
się do Bawarii i przyszłego sejmiku bawarskiego. I tu-
ż nie z nową spotykamy się sprawą, bo już w czasie
wyborów bawarskich te same objawiano obawy, o ja-
kich pisze teraz monachijski korespondent do wiedeń-
skiej Presse. Otóż według pomienionego pisma nie-
potrzebna gadanina narodowo-liberalnego i postępowa-
go stronnictwa o możliwym anektowaniu Bawarii w nie
mały wprawdzie kłopot gabinet bawarski. W pierwszych
dniach bowiem po zwołaniu sejmiku wystąpił na-
jak z Monachium do Presse donoszą, — dr. Jörg z za-
pytaniem, czy gabinet powiadomiony jest
o agitacjach przeciwko egzystencji Bawarii, w ja-
kim do nich pozostawał stosunek i czy sądzi, że
gdyby nie wystarczał traktat wersalski, potrzebneby
były międzynarodowe gwarancje dla obrony Bawa-
rii. Nadto dodał winienem, — pismo monachijski
korespondent, — że katolickie stronnictwo w Ba-
warii nie zaści sprawy, — że potrafi skorzy-
stać ze swej przewagi w sejmie i w iem, — że

przy rugach wyborczych z wszelką przeciwnością
rządom bawarskim postanowiło działać bezwzględnością
i wystąpić z wotum niezaufania dla gabinetu, gdyby
zadowolniając nie dał odpowiedzi. Nie wierzyć po-
wyższym doniesieniom nie mamy powodu, chociażby
już dla tego, że im Germania kategorycznie nie
zaprzecza. Bądź jak bądź, obrady sejmiku bawarskiego
nie mało przyczyniają się do wyświecenia polityki księ-
cia Bismarcka i tajnych jego planów — w obec po-
łudniowych Niemiec.

Hercegowiny — chociaż z Carogrodu jeden tylko
odbieramy telegram odnoszący się do powstania — po-
minąć nie możemy, bo wszystkie dzienniki bardzo się
żywo nią zajmują. W opisach rozruchów hercegowiń-
skich i w kombinacjach dziennikarskich głównie zwró-
cona uwaga na Austrię, której nie przestają podejrz-
wać tak angielskie jak włoskie pisma. Opinie
pisze np., że gabinet wiedeński zachowywał wprawdzie
i zachowuje postawę uspokajającą w obec wypadków
w Hercegowinie, ale dodaje zarazem, że z różnych
stron utrzymują, iż Austrię bardzo pragnie zaokrąglić
swoje granice na Północy i że w teraźniejszy a ruchu
ludności chrześcijańskiej w Turcji jest potężna ręka
kierująca, ukryta w cieniu, i że jest nią ręka — Au-
stryi. Posądzania te podzielają zaczyna także prasa
francuska a Temps idzie nawet tak daleko, że na-
stępująca już robi kombinacyę: „Książę Milan w po-
rozumieniu z hr. Andriassym tak pokieruje rękami, iż
niekiedy zmusi Portę do wypowiedzenia wojny Serbii;
zaraz potem Czarnogóra wystąpi do walki z Turcją
w obronie Serbii zagrożonej; Austrię postawi korpus
obserwacyjny na granicy otomańskiej i przybierze po-
stawę wyczekującą, ale dla powstańców życzliwą. Ru-
munia również uzbroi korpus obserwacyjny. Gdy wojna
zakończy się klęską Turków, jak o tem nikt nie wątpi,
wówczas Rumunia otrzyma zupełną niepodległość, Ser-
bia, Czarnogóra i Austrię podzieli między siebie Bo-
śnia i Hercegowina, a Austrię naturalnie otrzyma po-
wiaty sąsiadujące z Kroczią i Dalmacją, t. j. jest te
właśnie, których przyłączenie do monarchii austriacko-
węgierskiej może się wydawać koniecznością
geograficzną.“

Według Narodnich Listów w zaś rząd austri-
acki w sprzeczności ze swoją tradycją rzucił się na pole
politycznego posądzania i wybrał sobie do tego pole
polityki zagranicznej. Hrabia Andriassy odgrywa teraz
rolę Bismarcka, który zresztą jest jego mistrzem i kie-
rownikiem. Dla tego, tak kończy korespondent do
Narodnich Listów, dowiemy się wkrótce o wy-
słaniu znaczniejszych oddziałów nad granicę czarnogór-
ską itp. Tymczasem telegram carogrodzki, o którym
wspominaliśmy, donosi, że gubernator Bośni, Derwisz
Pasza odebrał rozkaz ścigania węgier wojsk i przy-
tłumienia jak najrychlejszego powstania. Z Carogrodu
wymaszerować miały 2 bataliony, później więcej jesz-
cze wyruszy.

Znane już czytelnikom wystąpienie prefekta Se-
kwany pana Ferdynanda Duval w Collège Chaptal,
nawet w kołach rządowych nie uzyskało podobao po-
chwale. Pomieniony prefekt, skoro ukazał się w dniu
9 mb. na obchodzie rozdzielania nagród uczniom wy-

szych zakładów naukowych — przyjmowany był przez
uczniów i publiczność sykanem.

Z Mirandy donoszą, że rządowa dywizja Maldo-
rado obsadziła Alegrią i Salvatierra, i że don Carlos
i jenerałowie Perida, Tristany i Beavides z całym
sztabem i liczną armią wkroczyli do Villa Real.

W kwestyi prawopodobnych kandydatów na go-
dność gubernatora Galicji odesłamy do korespondencyi
Lewskiej i odnośnej rubryki.

* W Osieczynie w zeszłą niedzielę odbył się
wiec, na który zgromadziło się przeszło pięćset osób,
reprezentujących wszystkie stany, bo prócz ludu, oby-
wateli miejskich i licznie zgromadzonego duchowień-
stwa przybyli nań także i obywatele wiejscy, a miano-
wicie pp. Witold hr. Łubieński z Wyciążkowa,
Kajetan Morawski z Jurkowa, Kazimierz
Chłapowski z Kopaszewa i inni.

Wiec zganił, jak donosi Kuryer Poznański
p. Maciejewski obywatel z Osieczny — przewodniczył
p. Witold hr. Łubieński. Na wiecu przemawiali ks.
mamyonarz Blümel z Ponieca, dr. Hejnowicz, dalej b.
poseł, członek centrum pan Wojcowski w je-
zyku niemieckim, a wreszcie Prałat, Soltyś z Grodzi-
ska w tych słowach:

Wybaczenie panowie i bracia, że i ja jako prosty wło-
ścianin omówiam się tu odczas w kilku słowach, co dusza i
serce moje czuje. Mam tu na sercu dwie rzeczy do wy-
powiedzenia. A napróżd to, że nieprzychylnie nasi nie-
słusznie nas chłopów, lud prosty, obgadują przed świa-
tem, że my się nie gadamy z tem, czego nasi posłowie
na sejmie w Berlinie dla wiry św. i narodowości naszej
się dopominają, i że tylko panowie i księża tego żądają,
że my ludzie prości wcale tego nie czujemy i nie życzy-
my sobie. Otóż w imieniu moich braci i włościan ja uro-
czyście i głośno tu zaprzeczam takiemu fałszywemu ga-
daniu i pozwolę na świadectwo wszystkich tu obecnych
ludzi, że my tak samo jak panowie i księża czujemy po-
trebę bronić praw świętej religii naszej katolickiej i je-
zyka naszego, że właśnie na to tylko posłó naszych
obieramy na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego
w obronie sprawy naszej świętej występowali, bo my do-
brze czujemy wszystkie krzywdy, które nam się dzieją
a które tam w Berlinie posłowie nasi na sejmie przed-
kładają. To jest jedno co chciał powiedzieć a po dru-
gie, dziękuję i wypowiadam szczerze „Bóg zapłać“ wszy-
stkim, którzy ten wiec do skutku doprowadzili, i którzy
nas tu dzisiaj mowami swoimi poczyli i pokrzepili. —
Niech wam, panowie, Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi sta-
ranie i trudy wasze i niech wam udzieli siły i sił do
dalszych prac około wspólnego dobra naszego! Tego
wam z całego serca życzę w imieniu wszystkich tu zgro-
madzonych i na tem kończę proste odwołanie się moje,
jakie mi podyktowała radość i uciecha z dzisiejszego
wieca naszego.

Początek zawiązane zostało stowarzyszenie podobne
jak w Poniecu i Wachowie i wybrany został zarząd.
Na przewodniczącego wybrano p. Maciejewskiego, na
kasyera Adama Pieczyńskiego a na sekretarza księdza
Leszczyńskiego proboszcza z Osieczny. Wreszcie po
uchwaleniu rezolucyi podobnych jak w Wachowie i Po-
niecu i adresu do kardynała Arcybiskupa hr. Ledó-
chowskiego z powinowaniem otrzymanej przezeń go-
dności, zebranie ukończonem zostało.

Zdaleka ukazują się lasami pokryte góry, u stóp ich
wśród zielonych łąk i różnokolorowych łąnow rozscie-
lone wioski i miasteczka, tam znów na urwisku skały
wznosi się kapliczka lub kościółek, o którym ci prze-
wodnik legendy i podania z wielkim przejęciem opo-
wiadał będzie, a zdaleka na wysokości skalistej górze stoi
stare osierociłe zamczysko, pełne wspomnień przeszło-
ści, dumne na swe obłężenie oczątki, boleje nad pro-
fanacyą tych ogromnych dzieł dzieł, w których nie-
gdyś stawali ludzie kopie na cześć swych bogdanek
kruszyli — a dzisiaj praktyczny człowiek dzwignię-
tego wieku warzywo sadzi i zboże siewa, a pełne nie-
gdyś grozy i brąku kajdan więzienia zamkowe służą
dzisiaj wcale nierycerskim długousznym konikom za
wygodne stajenki!

Lecz nie każdemu z goszczących tutaj gości do-
zwala się siły robić dalekie wycieczki i wspinać się na
wysokie góry, większa część, skazana na spokojne i re-
gularne życie, zadowolnić się musi przyjemnościami i
rozrywkami, których im Cieplice same udzielić są w
stanie.

Jedną z największych ozdób cieplickich jest Kur-
garten i park zamkowy; ostatniego cieniście aleje jedno-
czą codziennie podczas południowego koncertu całe to-
warzystwo kąpielowe; pierwszy, niegdyś do książąt tu-
tejszych należący, w r. 1861 przez miasto nabyty, po-
minikiem na cześć 1100 letniej rocznicy odkrycia źró-
deł w r. 1862 ozdobiony, oddany został do publicznej
go użytku; tutaj piłą wody przy odgłosie muzyki po-
między godziną 6—8 rano.

W ogrodzie tym wznosi się przed niedawnym czasem
dopiero wykonany gmach teatralny, w którym co-
dziennie z wyjątkiem srody dawane bywają przedsta-
wienia; dawano tutaj nawet opery jak Hugonoci, Cy-
rulik Sewilski i t. d., a przed kilku dniami podzi-
wialiśmy zawsze piękną — chociaż i w niemieckim
tłumaczeniu — „Jedynaczkę“ Fredry, lecz że sztuka
ta z polskiego tłumaczona, ani na afiszach, ani też w
recenzji nie wspomniano.

W południowych godzinach bywają także w róż-
nych miejscach koncerta. Tak tedy cały dzień można
dość mile spędzić, lecz biada ci, gościu, skoro niebo się
zachmurzy i rzęsy deszcz nas nawiedzi, wtenczas je-
steś skazany na oczekiwanie ulewy w miejscu, w któ-
rém cię deszcz zaatał; doręczkarze oszczędzają, że jest
„zu garstiges Wetter“, idą do domu i wyprzegają swe
rumaki, a cały czas niepogody czekają cię nudy, gdyż
towarzystwa tego pewnie nie spotkasz, nie mamy bo-
wiem — mimo licznych gości, jacy rok rocznie Cie-
plice nawiedzają i czystych deszczów — obseznego
Cursalonu, w którymby podczas niepogody koncerta

Wiadomości urzędowe.

Król nadał radcy sądu powiatowego Viertel w Brzegu
order orla czerwonego czwartej klasy a nauczycielowi główne-
mu Seitzsam w Wrocławiu król. order koronny czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincyi, 11 sierpnia.

(W sprawie kredytu hipotecznego dla włościan.)

(B.) W artykule wstępnym jednego z ostatnich
numerów pisma waszego poruszyliśmy, a raczej przy-
pomnieliśmy sprawę ważną, będącą nagłą naszą
włościan potrzebą, sprawę kredytu hipotecznego, o któ-
rą mówiono już na ostatnim walnem zebraniu dele-
gatów Kółek włościańskich, a do której dołączam także
głos z prowincyi.

Bez zaprzeczenia uczuwać się dają na każdym kro-
ku brak i potrzeba takiej instytucyi rządowej, któraby
włościanom naszym dostarczała pod korzystnymi i przy-
stępnymi warunkami pożyczek na nieruchomości. Istnie-
jące takie liczne instytucye kredytowe prywatne, a gło-
wnie banki hipoteczne niemieckie, jak meiningi, keslinski
i inne mogłyby po części zapobiedz braku i potrzebie,
gdyby nie robiły różnych trudności pożyczającym —
gdyby nie stawiały licznych, uciążliwych warunków,
które wypełnić trudno, i gdyby zamiast przyjęcia w
pomoc włościanom, nie przyczyniały się nierzadko do ich
ruiny materialnej. Bank włościański nie może także
zadosyć uczynić wszystkim potrzebom, a nasze Spółki
pożyczkowe załatwiają głównie, jak wiadomo, interesa
wskelowe. Potrzeba więc landszafu dla włościan jest
konieczną, a choć rząd, choć zadosyć uczynić prośbom
włościan z dwóch wiadomych powiatów, przeznaczył
pewien fundusz zasiłkowy na pożyczki hipoteczne wło-
ściańskie, to mimo to nie zaradził tem prawie wcale
wzrastającym z dniem każdym potrzebom, owszem po-
zostawił rzecz całą „in statu quo“, bo przecież przyna-
do każdy, że zostająca pod rządami rejencji pro-
wincjonalna kasa zasiłkowa tak zwana „Provinzial-Hilfs-Kasse“ jest pod każdym
względem wcale nie odpowiednią, nie korzystną i roz-
porządzającą zbyt skromnymi funduszami instytucyi
kredytowej hipotecznej, to też może z tych przyczyn
mało który włościanin, jak wiadomo, z niej korzysta.
Nie ma zatem w naszej Wielkopolsce takiej instytucyi
kredytowej hipotecznej, któraby zupełnie zapobiedz mo-
gła potrzebom naszych włościan, wyszkiwanych coraz
bardziej przez lichwę, a myśl poruszoną na ostatnim
walnem zebraniu delegatów Kółek rolniczych, myśl
starania się u rządu o utworzenie landszafu włościań-
skiej za pośrednictwem sejmiku prowincjonalnego na-
zwac można zupełnie szczegółliwą, trzeba się nią tylko
zająć szczerze i sumiennie i nie popuszczać jej tak
długo, dopóki nie wnijdzie na tę drogę, na jakiej ją
miec i widzieć chcemy. Nie mogłoby nie szkodzić,
owszem pomógłby, a może przyspieszyłby sprawę, gdy-
byśmy się zajęli zawczasu zredagowaniem projektu do

się odbywały i towarzystwo większe swobodnie bawić
się mogło. Nie wątpimy, iż miasto, które już tyle dla
dobra i wygody gości uczyniło, i to zle w niedalekiej
przyszłości usunie.

Zamieszczony poniżej a łaskawie udzielony nam
list odkrywa nam piękną duszę zmarłego hr. Gołuch-
owskiego i przekonywa ponownie, że śmierć
byłego gubernatora nie mała jest dla Galicji stratą.
List, o którym mowa, brzmi jak następuje:

„Lwów, 26 grudnia 1866.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Wybac mi pan, że na uprzejme pismo z dnia 8
grudnia r. b. towarzyszące cennym jego pracom dzień
dopiero odpowiadam; lecz trzeba mi było święt, by
nieco swobodniej odetchnąć. Korzystam przeto z tej
krótkiej chwili wytchnienia, aby w pierwszym rzędzie
podziękować w. panu za przelane mi dzieła, z które-
mi, o ile mi na to czasu stać, zwolna się zapoznaje.

Rozstrzeżenie nasze polityczne, brak wszelkiej spójni
umysłowej i odródkowanie się naszych żywotnych są
powodem, że chociaż sobie jesteśmy braćmi i wspólną
naszą matką zarówno kochamy, wzajemnie przecież
mało się znamy a tem samem liczne nasze prace, w
różnych kierunkach podjęte, zwolna tylko postępują i
na ogół narodu naszego pośledni tylko wpływ wy-
wierają.

Uwagi te w szczególności stósują się do prac je-
go, które bezspornie, pod wpływem przyjaźniejszych
okoliczności dla społeczeństwa naszego wielkiej były
doniosłości, albowiem pod wielu względami wypełniały
próżnię w pojedynczych działach literatury naszej, lecz
w skutek rozstrzeżenia się naszego zwolna tylko wci-
skają się do pojęć w powszechności naszej. Z tem
wszystkiem prace te i im podobne są dowodem żywo-
ności naszej; są one oraz zwiastunami lepszej przy-
szłości, — do której wszyscy wzdychamy; — dia tego
też nie ustaję pan w podjętym dziele, a ziarno dziś
posiane, da Bóg, bogaty wyda plon.

Chcielibyśmy zapewnić wysokiego poważania,
z jakim mam zaszczyt pisać się w. m. pana

uniżonym sługą

Agenor Gołuchowski.

Do Wgo Pana

Karola Forstera

w Berlinie

24 Leipziger Strasse.

Cieplice.

W malowniczej dolinie, ze wszech stron wzgórami
przeciw wiatrom zabezpieczonej, wznoszą się niedaleko
saskiej granicy owe najstarsze czeskie wody Cieplice,
należące od połowy siedemnastego wieku do książęcej
familii Clary-Aldringen, która, spędzając rok rocznie
latowe miesiące w tutejszym zamku, do rozwoju i upię-
kowania wyżej wymienionych wód nie mało się przy-
czyniła.

Odkrycie tego, tyle dolegliwości leczącego źródła
jest mytycznym, a tradycya naznacza takowe na po-
łog osennego wieku.

Jak wieść bowiem niesie, zamieszkiwał za czasów
księcia Niezamyśława około 762 roku okolicę dzisiej-
szego miasteczka Dux nadzwyczaj majętny rycerz
Kolostugiem zwany. Liczne jego trzody pasano po
przyległych lasach i błoniach, a gdy pewnego dnia
pasterze nierogaciznę pasący trzody swe w okolicę dzi-
eniejszych Cieplie zapędzili, przestraszył ich przeraźliwy
kwik z pobliskiej gęstwy pochodzący; przybiegłszy
do owego miejsca stanęli jak wryci, spostrzegł bowiem
jedną sztukę z swęj trzody tarzającą się wśród naj-
większych boleści w gorących falach wody, która z od-
lami skały prawdopodobnie ryjem wyżej wymienionego
zwierzęcia poruszoną, obficie tryskając, wspaniałą wstę-
gą po górzystej okolicy się toczyła; pasterze wydając
okrzyk podziwu nad tem zjawiskiem natury, jednogło-
śnie zawołali: „Teplá voda!“

Uwiadomiony o tym wypadku rycerz Kolostug
wybudował zamek obok odkrytego źródła, a dwie wieże
obecnego książęcego pałacu ostatnie szczątki owego
kolostugskiego zamku przedstawiać mają.

Obok zamku pobudowano w krótkim czasie rzędy
domów, tulących się pod opiekuńcze skrzydła nowo
wystawionego grodu i nazwano „teplá ulice“ — Te-
plice! Tak opiewa mytyczne podanie odkrycie ciepl-
ckich źródeł i odpowiednio do niego napotykalmy
w Stadtbad, tym pierwotnym domu kąpeli, w lewej
części wyżej wymienionego gmachu w guście aplikacji
dwoma dużymi oknami oświetlony przybytek, w nim
na dość wysokim wywyższeniu stojącą urnę, na której
herb miasta „głowa Jana Chrzciciela“ spoczywa, —
w środkowej zaś ścianie na tablicy następujący napis:

„Auspice Truno cuncta creante,
Joanne Baptista patrocinante,

ustaw mającej się utworzyć landszafty włościańskie, i akowcy przedłożyli sejmowi W. Ks. Poznańskiego. — Sprawa ta, przecież zaraz zająć się należy, nie można jej odkładać na bok, bo podobno dwa tylko miesiące odgraniczają nas od czasu, w którym posłowie prowincjonalni w grodzie Przemysława obradować będą nad sprawami wewnętrznymi naszej prowincji. Zresztą zgadzamy się zupełnie na wasze w tej mierze wypowiedziane zdanie, a mianowicie na końcowe punkta omawiającego przedmiot artykułu i spodziewamy się, że zainteresowanie się tą sprawą będzie ogólne i wielu znajdzie zwolenników. Należy tylko wszędzie sprawę poruszać, gdzie będzie do tego sposobność, a głównie na posiedzeniach Kółek włościańskich i wszystko, co na nich uraduno, podawać do pism naszych.

Lwów, 10 sierpnia.

(Kto będzie namiestnikiem?)

(T.) Kto będzie namiestnikiem? Oto pytanie, którem się dziś ogół nasz zajmuje. Dzienniki nasze zgadzają się, odpowiadając na powyższe pytanie, że namiestnikiem Galicji, jeżeli dotychczasowy stosunek tej prowincji do Wiednia nie ma być zachwiany, musi być Polak, któryby umiał godzić obowiązki względem korony austriackiej, któryby wybitne w społeczeństwie polskim zajmował stanowisko, ale któryby zarazem i w Wiedniu tak u dworu jak i w sferach rządzących miał poważanie i znaczenie, godzą się wreszcie i na to, że nie powinien nim być nikt, co zbyt jako zwolennik tej lub przeciwnik owej naszej party politycznej, zamyślał się.

Czas i Ojczyzna ograniczyły się na ogólnikowym wyrażeniu swych pod tym względem opinii; Gazeta narodowa i Dziennik polski postawiły wprost kandydatów, a mianowicie pierwsza z nich wymienia byłego prezesa gabinetu ugodowego, dzisiejszego marszałka krajowego Alfreda hr. Potockiego; Dziennik polski zaś, wręcz przeciwnie rozumując, wymienia ministra dra Floryana Ziemiałkowskiego, jako najodpowiedniejszego na posadę namiestnika kandydata.

Kandydaturę p. Potockiego popiera także Fremdenblatt wiedeński, wyrażający zwykle jako dziennik przez cesarza czytany, opinią sfer decydujących, i nie ulega wątpliwości, że nominacja hr. Potockiego zadowolniałaby obie strony, t. j. i kraj i rząd. Wielka jest jednak wątpliwość, czy hr. Potocki zechciałby przyjąć ten urząd. Rzecz jest pewną, że godność marszałka krajowego przyjął jedynie na wyrażne żądanie cesarza i to tylko dla ukonstytuowania się nowo wybranego marszałka sejmu. Stosunki osobiste hr. Potockiego a mianowicie okoliczność, że posiadając znaczne bardzo dobra w zbiorze rosyjskim, jest poddanym rządowi tamtejszego, więc jak się Dziennik polski wyraża, sujet mixte głównie stoją na przeszkodzie, tak, że więcej niż wątpliwa jest rzecz, czy hr. Potocki zdecydowałby się na przyjęcie godności namiestnika, w razie gdyby mu takową ofiarowano. Co do tej kandydatury zdaje się, że rzecz cała od samego kandydata jest zawieszona. Najbardziej wpływowe sfery tutejsze życzą sobie tego gorąco. Wiedniechnie z pewnością do tych życzeń przychyliłyby się, naturalnie wtedy, jeżeli status quo w Galicji miałby być utrzymany, jeżeli w systemie rządowym co do Galicji, nie miałyby zajść upragnione przez Pressę zmiany.

Drugim kandydatem na urząd namiestnika jest dzisiejszy minister dr. Ziemiałkowski. Tutaj innego rodzaju zachodzący mogły trudności, mianowicie niechęć do tego znakomitego męża ze strony niektórych warstw naszego społeczeństwa, mianowicie części kleru, który Bóg wie dla czego chce w nim upatrywać katolika nie dość gorliwego, a nawet do bezwyznaniowości skłaniającego się postępowca, arystokraty uwzględniającego go za niebezpiecznego demokratę, a może nawet socjalistę, wreszcie Rusinów będących tego przekonania, że p. Ziemiałkowski jest najcięższym ich wrogiem. Zapewnie, że opozycja ta w razie gdyby p. Ziemiałkowski zasiadł na krześle namiestnikowskim, wieleby na swém znaczeniu straciła, i niewątpliwie jej przewodzący bardzo chętnieby na salony p. namiestnika spieszyli, jak to się działo z opozycją w Radzie miejskiej za czasów prezydentury dzisiejszego ministra. Najcięższą dr. Ziemiałkowskiego przeciwnicy, najgorętszymi następnie byli prezydenci miast zwolennikami. Byćby jednak zawsze mogło, że względ na to istniejący dziś w kraju opozycja przeciw p. Ziemiałkowskiemu, tak starannie pielęgnowaną z pewnej strony, tak żywiliwie żywioną przy każdej sposobności, że powiadam względ na tę opozycję, powstrzymałby rząd od mianowania dzisiejszego ministra namiestnikiem Galicji.

Co do stronnictw politycznych u nas, jeżeli w ogóle o stronnictwach tu dziś może być mowa, to Potockiego życzy sobie wszystko, co jest konserwatywne, Ziemiałkowskiego tak zwane postępowo-liberalne stronnictwo, życzą go sobie urzędnicy a wreszcie i żydzi, których głos w dzisiejszej Austrii wielkie faktycznie ma znaczenie. Organ też ich Neue freie Presse zaraz na wieść o śmierci Gołuchowskiego, jako jedyne go dziś (możliwego) następcę dr. Ziemiałkowskiego wymieniał.

Inna jest zupełnie kwestya czy dla p. Ziemiałkowskiego byłaby nominacja namiestnikiem pożądaną i czy jej sobie życzyć może. Kraj ani przeciw jednej ani drugiej kandydaturze nie miał nie może a podobno najwięcejby skorzystał, gdyby życzeniu wyrażonemu przez Dziennik polski stało się zadość.

Gdyby jednak ani jeden ani drugi z wymienionych powyżej dwóch kandydatów z jakichkolwiek powodów mianowanym być nie mógł, skończyłoby się prawdopodobnie na tym, że objąłby ten urząd byłby wiceprezydent tutejszy a obecnie namiestnik Morawy p. Possinger, a jest to tak silny kandydat, tak na serwo o nim w rządzie wiedeńskim mówią, że obawiać się należy, iż właśnie p. Possinger zajmie opróżniony przez hr. Gołuchowskiego pałac pod Kawką.

Oto trzech kandydatów na posadę namiestnika Galicji, o których na teraz na serwo może być mowa. Nominacja na krótko nastąpić, nie przedź jednak jak po powrocie dra Ziemiałkowskiego z kąpieli do Wiednia. Dopiero porozumiewamy się z nim jako ministrem dla Galicji, będzie mogło ministerstwo powziąć jakieś postanowienie. Wygodnem nie jest w tym wypadku stanowisko pana doktora Ziemiałkowskiego — bo już siebie nie mogą polecać będzie musiał za kims oświadczyć się. Zna on bardzo dobrze kraj i wie, że o wybór nadzwyczaj trudno. Ile jest prawdy w pogłosce, że minister Ziemiałkowski popierałby myśl zamianowania p. Zaleskiego, radcę dworu, syna byłego namiestnika Wacława Zaleskiego (znanego w literaturze pod pseudonimem Wacława z Oleska), namiestnikiem, osądzić nie moge.

Paryż, 7 sierpnia.

VI.

Podróżujemy tu nie tylko po ziemi ale i pod ziemią. Z panem Nachtigall'em po białych piaskach Sahary i wilgotnych krajach centralnej Afryki, a z łaski ministerstwa robót publicznych przy świetle pochodni po podziemiach Paryża.

P. Nachtigall miał bardzo interesujący wykład o swęj podróży przez Ferzen do jeziora Tsad a ztamtąd przez Baglurisi, Wadai i Darfur do Chartum, zład po czteroletniej wędrówce powrócił do Europy. Smiały ten podróżnik przedarł się przez wschód Sudanu, dotąd nieznany Europejczykom, który przed nim krążyli tylko po brzegach tego nieznanego oceanu ludów murzyńskich, jak George Browne, który w r. 1793 był w Darfur, a Bartl, Rohlf i tylni inni zdążających od Zachodu w te strony nie potrafili się przedrzeć po za wschodnie brzegi jeziora Tsadu i jego przypływów. Karol Vogel i Beuermann przypłacili śmiercią swą śmiałość, gdy próbowali zedrzeć zasłonę tej Lzdy afrykańskiej i dopiero Nachtigall nie tylko przebył Wadai, ale nadto zawiązał tam stosunki, które każą się spodziewać, że Wadai w przyszłości może posłużyć nawet za podstawę operacyjną w odkryciu nieznanych jeszcze ziem środkowej Afryki.

Na twarzach dwóch wielkich podróżników afrykańskich, dr. Nachtigalla i dr. Schweinfurtha, znać, że przebyli lata pod palącym niebem pomiędzy zwrotnikami. Opaleni, prawie czarni, skóra ich nabrła połysku, jakiego nie widzimy na europejskich twarzach, barczysty, prawie niskiego wzrostu i czworograniasty postaci Nachtigall zdradza silną konstytucję, zdolną wytrzymać wszelkiego rodzaju trudy i niewygody. Ale tęp mniéj można się było tego spodziewać, po wiotkiej postaci Schweinfurtha; cienki i chudy, na wypukłym czole i wyrazistej twarzy obciągała się skóra, jak gdyby przyschała do kości, tak że za długimi włosami wykręconymi w górę prawie nie widać drobnej twarzy. Od tych opalonych słoneczem Niemców i od trzeciego ich znakomitego towarzysza Gerharda Rohlfsa, najstarszego i najwięcej znanego z nich, o prawdziwie militarnej postaci, odbija znany podróżnik francuzki margrabia d'Compiègne, który dopiero co wrócił z eksploracji nad brzegami Ogowe, najmniej znaną z wszystkich rzek środkowej Afryki. Błada, arystokratyczna twarz, ocieniona drobnymi włosami i przejrzyściemi faworytami, trochę jakby nabrękała, oczy bez wyrazu i chód chwiejny, kazałyby się w nim domyślać raczej rasy paryskiej, który spędza noc w maison dorée, aniżeli pełnego poświęcenia znakomitego człowieka, który w tropy swego ziemia p. Du Chailloa przedarł się przez dziewicze lasy nad rzeką Ogowe, często tak przerosnięte lianami, iż znużony wędrówce musi sobie często toporem torować wąską ścieżkę, jeżeli jej przed nim nie wydeptały słonie i nosorożce. Dziwić się tylko, że go ludożercy Fan, w których kraju podróżował, nie zjedli, bo chociaż nie gruby to pulchny, a jak powiada p. Schweinfurth, u Monbutu, ludożerców mieszkających na Zachód od źródeł Nilu, być tłustym znaczy tyle, co wyrok śmierci.

Z afrykańskiego gorąca ratujemy się w chłodne podziemia katakumb paryżskich. Wejście do tego Paryża umarłych znajduje się w bardzo odpowiednim miejscu, bo przy bramie piekielnej (barrière d'enfer), tylko że wchodząc przez nią w głąbie ziemi nie potrzebujemy za Dantem powtarzać: lasciate ogni speranza, bo uprzejmi urzędnicy i sto pochodni towarzyszą nam w tej podróży i za godzinę wyprowadzą znowu na rozpalony bruk paryżki. Schodzimy. 90 stopni wysokości prowadzi do katakumb, robi się coraz chłodniej, znajdujemy się w głąbinach, w których ustaje wpływ ciepła słonecznego, nad naszymi głowami Paryż ze swemi głębokimi sklepami, nawet kloaki toczą po nad nami swe brudne fale. Tu i owdzie sączy woda przez szpary, jakie sobie wydrążyła w białej skale, gdzie niedługo tak znaczny jej napływ, że trzeba było jej wylać studnię, przez które szerokim strumieniem zwała się w ciemną przepaść podziemną. Te katakumb są to dawne łomy kamienia, z którego budowany cały Paryż, biegną one pod wszystkimi prawie ulicami i noszą nazwiska jak ich siostry nadziemne, rozszerzają się czasami w place wsparte na słupach. W części tych katakumb pomieszczone są kości zebrane po cmentarzach były zabudowanych. Te resztki dawno pomarłych ułożone tak porządnie we frangach, że aż ten porządek niemiłe sprawia wrażenie; piszczele przypominają butelki Bordeaux, ułożone szeregami na sobie, a w odstępach pół metra jak gdyby na ozdób umieszczone szeregi czaszek szczerbionych a raczej brunatnych. W tej świeci okragła dziura na czole, widać od kuli karabinowej, w tamtej nad uchem szeroka szrama, inne całe i lśniące wzbudzają chęć przywłaszczenia ich sobie w wędrujących w tej kostnicy antropologach. Na filarach zapisy z biblii, postępy, czasami oryginalne pomysły, drwiny z powagi miejsca: je quitte la vie comme un bal, wyryto na jednym z filarów. Osobno ułożono kości poległych za wolność w walkach ulicznych za wielkiej rewolucji, każda grupa ma swój pomnik, opowiadający przechodniom dzień i miejsce walki, a kości otaczają pomnik w okół, tuła się do tego zimnego kamienia, który opowiada o ich poświęceniu.

Kto tego nie widział, nie może mieć wyobrażenia o mnogości czaszek i kości. W tych frangach nie kończących się, wśród których wędrowaliśmy przez półgodziny, pochowane miliony i miliony ludzi, którzy jak ci, którzy im się dzisiaj przypatrywali, śmiali się serdecznie i rozpaczałi, gniewali się i kochali, marzyli i cierpieli i byli szczęśliwi i — poszli zapełnić frangę przy avenue d'Orleans, albo innej uliczce tego miasta umarłych. Widocznie, że w większej części ciekawych podróżnych odezwały się takie refleksye, bo hałaśliwie z początku towarzyszywo, a były i panie, uciechały powoli, każdy pchał się naprzód i wszyscy byli nareszcie kontenci, gdy dopadli wschodów i po ciężkim spacerze gęsiego pod górę wydobyli się na powietrze.

Wracając od pomiarów pokoleń, nie dziwi, że spotkałem się z śladem naszej minionej wielkości, dla której obudzenia z martwych potrzeba pracy i mokołów i pełnej poświęcenia śmierci znowu pokoleń całych. Na rogu pałacu sprawiedliwości, starego średniowiecznego manoiru, rozszerzonego w czasach nowych a spalonego przez komunistów, tuż nad brzegami Sekwany, jest umieszczony starożytny olbrzymi zegar, za czasów Henryka Walezyusza zrobiony, a nad nim obok lili Kapetyngów blizszożyte światła dla nas znaki, które ojcow naszych tyle razy prowadziły do zwycięstw, biały orzeł z litewską pogonią zawieszony nad zegarem. Ileż to wody jeszcze upłynie w Sekwanie, zanim te znaki powrócą do rozszarpanego i dręzonego kraju, w którym są symbolami wolności i szczęścia!

ZIEMIE POLSKIE.

* **Lwów, 10 sierpnia.** Kwestya obsadzenia posady namiestnikowskiej zajmuje dziś wyłącznie prasę polską pod zaborem austriackim.

Gazeta Narodowa podnosząc artykuł wiedeńskiego Fremdenblattu, dziennika czytawanego przez cesarza, w którym to artykule wymieniono, jako domniemywanego następcę hr. Gołuchowskiego, hr. Potockiego, a jako przyszłego marszałka krajowego hr. Wodzickiego (o którym tu jest mowa? — nie wiemy, dwóch bowiem jest Wodzickich), pisze, iż w tej mierze nie zgadza się z organem dworskim. Żaden z Wodzickich nie posiada tyle powagi, wpływu i miru, aby na tę posadę był odpowiedni. Skoro wiadomem było, iż hr. Potocki na następną kadencję nie przyjmie nominacji marszałkowskiej, wymieniano powszechnie hrab. Włodzimierza Dzieduszyckiego — jako jego następcę. I podobno propozycja ta miała wyjść do tronu od hr. Potockiego, gdy go zapytano. Istotnie byłoby to wybór, któryby wszystkie stronnictwa w sejmie z radością powitały. U wszystkich bowiem posiada mir i powagę — kończy Gaz. Narod.

Ważną co do osoby przyszłego namiestnika pogłoskę zapisuje korespondent lwowski Czasu. Według niej min. Lasser miał w czasie swojego pobytu we Lwowie wyrazić się do jednego z najwyższych administracji kraju położonych osób, że staraniem jego będzie, aby hr. Possinger zajął godność namiestnika. Z tem zaś łączy powołanie pana Bobowskiego delegata namiestnictwa w Krakowie na wiceprezenta namiestnictwa, który ma objąć tymczasowo ster namiestnictwa, a p. Bartmańskiego, dotychczasowego wiceprezenta do ministerstwa, tudzież utworzenie na nowo delegacji namiestnictwa w Krakowie, z szerszym niż dotąd zakresem działania.

Zapisując na tém miejscu głosy różnych dzienników o zmarłym hr. Gołuchowskim, przypominamy o Słowie lwowskiem, organie świętojurów galicyjskich, które w wspomnieniu swoim, poświęconem zmarłemu namiestnikowi, pisze między innemi: „De mortuis nil nisi bene. Na biedę, nie zawsze można o zmarłych mówić dobrze, milczeć zaś o człowieku, który zajmował niedawno jeszcze najwybitniejsze miejsce w społeczeństwie naszym i wpływał przez całe ćwierć wieku na losy kraju i ludów, nie pozwała nam obowiązkiem. O zmarłym namiestniku tyle tylko dobrego moglibyśmy chyba powiedzieć, że nas, ostygających w gorliwosci utrzymania i szanowania naszej narodowości obudzili do życia, wzmacniał w nas gorliwość i nauczył cenić na własnej ziemi rodziną mowę i tysiącletnią własność język nasz — przeludowaniem. Tyle na dzisiaj.“ Jęk ten boleści wywoła niezawodnie czule echo w pismach centralistycznych wiedeńskich. Jakże się jednak to przeludowanie da pogodzić, pisze Czas, z twierdzeniem często powtarzanem, jakoby hrabia Gołuchowski odkrył Rusinów i stworzył kwestyę ruską? Powiedzą nam na to: tempora mutantur; ale znowu w ostatnich czasach Rusini galicyjscy pod rządem hr. Gołuchowskiego trzymali równoprawienie języka w szkole, w urzędzie i sądzie a nawet w ustawodawstwie sejmowym. Podobno okazało się przy bliższym rozbiorze, że całe przeludowanie ograniczało się na tem, że hr. Gołuchowski niektórych profesorów i urzędników, oskarżonych o agitacyę świętojurską — przenosił niekiedy do zachodniej Galicji, aby im utrudnić intrzygi zarówno szkodliwe dla zgody wewnętrznej kraju, jak zdrożne w obec interesów państwa.

NIEMCY.

* **Berlin, 11 sierpnia.** Provincial Corr. pisze, że w urzędzie klanderskim pracują obecnie nad przygotowaniem materiału do obrad Rady związkowej i najbliższej kadencji parlamentu. Na pierwszym planie znajduje się naturalnie budżet cesarstwa na r. 1876. Wedle Elbf. Ztg. zażąda nie tylko minister wojny Kameke podwyższenia swego etatu, ale i ministrowie oświecenia i handlu mają wystąpić z żądaniem podwyżki. Minister skarbu bodaj będzie mógł zadosyć uczynić wszystkim życzeniom, bo nie spodziewa się w roku przyszłym zwiększenia dochodów, dla czego obrady nad budżetem w ministerstwie będą bardzo ożywione.

W dniu onegdajszym rozpoczęły się pod przewodnictwem jen. Voigts Rhetza obrady nad niemieckim regulaminem poborowym. Równocześnie donoszą dzienniki, że prawdopodobnie przyszłej kadencji parlamentu przedłożonym będzie projekt do prawa o wsparciu dla rodzin powołanych do szeregów rezerwistów, landwehrzystów i członków landsturnu.

Wedle prywatnego telegramu Frankfurtskiej Gazety giełdowej cofnęli odnośni interesanci wniosek swój o ukaranie redaktorów Frankfurter Ztg., skutkiem czego wypuszczeni będą wszyscy, jak się spodziewać należy, niebawem z więzienia.

Westf. Volksbl. donosi, że biskup paderborski Konrad znajduje się u wód holenderskich Scheveningen.

Cesarz Wilhem wyjeżdża w dniu 15 b. m. do Detmold zład uda się dnia następnego powozem na uroczystość odsłonięcia pomnika Hermana w teutoburskim lesie.

W dniu dzisiejszym umarł w Berlinie przyboczny lekarz cesarski dr. Boeger w 62 roku życia.

AUSTRIA I WĘGRY.

* **Wiedeń, 10 sierpnia.** Książę serbski opuścił wczoraj Wiedeń w niekoniecznie różowem usposobieniu. Tak rozpoczyna najnowszą N. f. Presse swój artykuł wstępny poświęcony pobytowi ks. Milana w stolicy austriackiej. Wyjechał ztąd jako szczęśliwy narzeczony, ale starał się nie tylko o rękę panny Kecko, lecz i o względy rządu austriackiego, a drugie konkursy mniej były pomyslnymi niż pierwsze. Bogdanka jego serca wyszeptła bógie „tak!“ — gdy ją pytał, czy chce z nim podzielić tron serbski, hr. Andrassy jednakże miał mu dać kosza. — Opowiadają przynajmniej, — że nasz minister spraw zagranicznych rozmawiał otwarcie z młodym księciem i oświadczył mu bez ogródek, że Austria zachowa się wprawdzie w obec wypadków w Hercegowinie zupełnie biernie, nie ma jednakże ochoty popierać choćby w najdrobniejszych części serbskich planów zaborczych. Jeśli hr. Andrassy oblał zimną wodą ks. Milana, to musiała go do reszty rozczarować okoliczność, iż w czasie jego pobytu w Wiedniu zawiadomiły WPortę trzy mocarstwa sprzymierzone, iż uważają kwestyę zgnięcia powstania jako wyłączną sprawę Turcyi. Tak tedy — pisze dalej N. f. Presse — podróż księcia Milana była pod względem politycznym bezowocną. O ile fatalnym może stać się dla niego

ów negatywny rezultat, da się dopiero wtedy ocenić, gdy się weźmie pod rozważę obecny stan Serbii. Kraj ten jest na wskroś wzburzonym, a idea wielkoserbskiego państwa znajduje tamże coraz więcej zwolenników. Stronnictwo Karadzordzewiczów korzysta z obecnego usposobienia, aby przysporzyć rządowi nieprzyjaciół. Zarzuca mu, iż nie ma najmniejszego zrozumienia dla celów narodu serbskiego i okazuje się w obec wielkiego zadania narodowego beznadnym i tchórliwym. Tego rodzaju oskarżenia znajdują w ludności żyzną glebę, a ks. Milan spotka się z powrotem z opozycją o wiele gwałtowniejszą niż dawniej.

Młody książę sam zresztą nie oddaje się złudzeniom. Miał wyrazić się w Wiedniu, iż padnie niezawodnie ofiarą swych intencji pokojowych. W kołach dyplomatycznych utwierdza się mniemanie, że podróż ks. Milana zamiast wzmożnić dynastyę Obrenowiczów, zachwieje nią tylko. Serbowie marzą o zupełnej niezawisłości, a chwilę obecną uważają za najodpowiedniejszą do zrzućcia z siebie zwierzchnictwa tureckiego. Gdyby ks. Milan nie chciał poprowadzić ich przeciw Turkom, stać się łatwo może, że będzie zmuszonym jednego pięknego dnia ustąpić Karadzordzewiczom. — Zdaniem naszym — pisze dalej N. f. Presse — upadającemu ks. Milanowi poświęconoby wprawdzie w naszym ministerstwie spraw zagranicznych iż dyplomatyczną, nie skrzywionoby jednakże ani palca, aby go utrzymać na tronie.

FRANCYA.

* **Paryż, 9 sierpnia.** W dniu dzisiejszym odbyło się w Sorbonie publiczne rozdawanie nagród uczniom gimnazjów paryżskich i wersalskich pod przewodnictwem ministra oświecenia Wallona. O 12 godzinie w południe zebrał się w wielkiej sali Sorbony dyrektorowie i profesorowie gimnazjów, oraz uczniowie mający otrzymać nagrody. Zaraz potem przybyli profesorowie uniwersytecy, ministrowie i cały świat urzędowy zaproszony na uroczystość. Minister oświecenia Wallon zasiadł na miejscu honorowem, obok niego prefekt Sekwany Duval, sekretarze akademii umiejętności Patin i Dumas, Floquet prezes rady gminnej Paryża, Andral wiceprezes rady państwa, wiceadmiral La Roncière le Noury i Peruzzi burmistrz Florencji. Arcybiskup paryżki nie przybył na uroczystość tylko msgr. Maret, biskup z Sury. Zaraz przed rozpoczęciem uroczystego aktu przyszło do manifestacji. Prefekt Sekwany Duval, który wydał był rozporządzenie zakazujące rozdawania nagród w gimnazjum Chaptal, przyjętym został za wejściem swym do sali sykanem zebranych na uroczystość uczniów. Muzyka wojskowa przegrywała natychmiast dalsze objawy niechęci do p. Duvala. Uroczystość rozpoczęła się mową łacińską wedle zwyczaju a treścią jej było: znaczenie rozdzielania nagród. Całe auditorium słuchało jej z wielką uwagą i obyspywało oklaskami każdy ustęp o rzeczywistości i jej organizacji. Po mowie łacińskiej zagajającej akt uroczysty, zabrał głos minister Wallon. Mowę jego przyjęto również oklaskami a mianowicie cytując z Monteskiusza l'ésprit de loi, że rzeczpospolita tylko na cności oparta utrzymać się może. Słowa ministra dotyczące nowo uchwalonego prawa o nauczaniu po uniwersytetach, wywołały wielkie wrażenie. Minister Wallon protestował wśród oklasków wszystkich prawie uczniów i wielkiej części obecnych, przeciw zdaniem szerzonemu o niebezpieczeństwie uniwersytetów świeckich, i podniósł że Sorbona, ten uniwersytet Francji, utrzyma się na stanowisku pierwszego uniwersytetu kraju i nie pozwoli się zaćmić nowymi uniwersytetami. Kończący tylko ustęp mowy ministra, w którym dotknął osoby marszałka Mac-Mahona, jako lojalnego żołnierza itd. przyjęto zimno. Następnie przystąpiono do rozdzielania nagród, przy czym przyszło do owacy a mianowicie gdy wymieniono gimnazjum w Belforcie i zaszczytne jego odznaczenie, cała sala uczenniami zagrziała oklaskami. Dalsza demonstracja miała znów miejsce z powodu prefekta Duval, który rozdając osobście nagrody pomiędzy gimnazystów przyjętym był ogólnem uczniów sykanem. Po zakończeniu uroczystości wniesiono okrzyk na cześć ministra Wallon, rzeczpospolitej i uniwersytetu.

Dziennik urzędowy ogłasza nazwiska prefektów, podprefektów i urzędników administracyjnych, którzy otrzymali oznaki honorowe. Pomiędzy nazwiskami znajduje się i nazwisko naczelnika biura prasowego w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Augusta Léo, który otrzymał krzyż legii honorowej. August Léo pracował w redakcji Journal des Débats do poki dziennik ten pisał w orleanistowskim duchu. — Skoro Debaty pod redakcyą Kazimierza Périer, Montalivet i t. d. przeszły stanowczo na stronę rzeczpospolitej, przeszedł Léo do redakcji Journal de Paris i zamianowany został przez ks. Broglie naczelnikiem biura prasowego.

Rząd Mac-Mahona chcąc w części przynajmniej okazać, że nie pochwała bonapartystowskiej propagandy, zawiesił na dwa miesiące imperialistyczny dziennik Journal des Pyrénées orientales — a Courrier de l'Isère, również bonapartystowskiemu organowi zakazał sprzedaży po ulicach. — Obadwa dzienniki zamieszczały zaczepki przeciw Zgromadzeniu narodowemu i pracowały jawnie na rzecz cesarstwa.

HISPANIA.

* **Madryt, 9 sierpnia.** Wedle raportów madyryckich z 8 b. m. wynosi armia, której wyłącznem przeznaczeniem uganianie się za karlistami, 40,000 ludzi. Sądziłyby należało, że pokazała ta siła wystarczyć na zapewnienie rządowi alfonsystowskiemu zupełnego powodzenia. Tymczasem nie nie słychać o jakiejś większym starciu. Generał Jovellar stanął w Cervera i znajdował się o jakie 40 do 50 kilometrów od swego przeciwnika Dorregaraya, który przebywał w Surri, na północ od Manresy. Saballs stoi w Bannalas, na północ od Gerony. Do Puycedry nadeszły znaczne zapasy broni i amunicji dla generała Martinez Campos, który bombarduje bezustanku cytadelę Seo de Urgel. Generał ten spodziewa się, iż w dniach dzieściu stanie się panem obleganey cytadeli. Karliści mieli ostrzelać 33 ochotników należących do załogi Moldy (? Mollo) w Katalonii. W telegramie z dnia 9 b. m. czytamy: „W prowincjach biskajskich i Nawarze wywołała żywe wrażenie wiadomość, — jakoby skutkiem przedłużenia wojny, która zawioli liberalnych do nowych ofiar, prowincje te miały być pozbawione pewnych przywilejów.“

Ekskrólowa Izabela opuszcza jutro Paryż i udaje się do dóbr księcia Montpensier, gdzie dwa dni zabawi. Ztąd pojedzie do Belgii. O podróży jej do Hiszpanii przychodzi zupełnie.

Madrycka Correspondencia donosi, że Donna Margareta żona don Karlosa zamiast udać się do

Trouville, odwiedziła swojego małżonka celem namówienia go by zaprzestął walki z nim zupełną poniesie klęskę. Do rady tej spowodować ją miały nieudane operacje finansowe za granicą.

SERBIA.

* **Białogrodzkie**, 8 sierpnia. Od czasu wypadków w Hercegowinie a szczególnie od chwili spiesznej wyjazdu ks. Milana do Wiednia, zapanowało tutaj, jak pisał do Augsb. Allg. Ztg., wielkie wzburzenie. Powszechnie się spodziewają, że Serbia zostanie porwana wirami wypadków. Oczekują niecierpliwie powrotu księcia, gdyż z powrotem jego rozstrzygnięta zostanie stanowczo kwestia pokoju lub wojny. Dla tego właśnie, że wzburzenie tak jest wielkie, usiłują dzienniki oficjalne dla uspokojenia publiczności nadać podróży książęcej cechę zupełnie prywatną. Depeszmami wiedeńskimi, jakoby podróż księcia Milana miała wyłącznie na celu projekta małżeńskie, nikt tutaj nie chce dać wiary, gdyż trudno sobie wyobrazić, by ks. Milan dziś właśnie, w tak ważnej chwili — mógł nosić się z projektami małżeńskimi. Zresztą trudno marzyć lub mówić o neutralności Serbii na wypadek, gdyby powstanie nie zostało spiesznie stłumione. Dziś już wzburzenie wzrosło do ogromnych rozmiarów — mimo że ciągle jeszcze podejrzewają Austrię — iż wzięła udział w wypadkach hercegowińskich, spodziewają się atoli, że z czasem weźmie powstanie samostanowienie, zwłaszcza jeśli przyjdą mu w pomoc ochotnicy z Serbii i Czernogóry. Wielu oficerów i podoficerów milicji udało się już przez Kroczyca i Dalmację na widownię wojenną. W Białogrodzie utworzył się komitet do zbierania pieniędzy na hercegowińskich. Odezwa, w której wzywają do składek, a rozrzucona w tysiącach egzemplarzach, jest bardzo wojownicza. Do tej chwili zebrano przeszło 3000 dukatów. W tych dniach urządzono na cel powstania hercegowińskiego koncert, który udał się pod każdym względem wyśmienicie. W sali koncertowej zawieszono obok portretu księcia Milana portrety księcia Czarnogóry i króla greckiego. Deklamowano i śpiewano serbskie pieśni bohaterów a zapalili „braci w Hercegowinie“ nie miał końca. Wiadomości zresztą, jakie odbieramy tutaj z pola walki, tak są rozmaite, że wstrzymujemy się z ich podaniem. Do rządu tych depesz, kończy korespondent, należy także depesza o zajęciu miasta Trzebinia.

Z Białogrodu telegrafują do Politik, że opinia publiczna w Serbii oświadcza się stanowczo za wojnę z Turcją. Dzienniki dają w surmę bojową. Liczni ochotnicy pospieszyli już w pomoc swym braciom. — Rząd zachowuje jeszcze odpowiednią sytuację rezerwy. Dnia 8 b. m. miała miejsce wielka besida na rzecz hercegowińskich. Profesor Gerwicz miał mowę, przyjął z zapałem, w której kładł nacisk na to, że niedozwolną jest dla Serbii rzecz, by wspierać czynnie powstanie. Książę powraca w środek.

Wesela księcia Milana odbędzie się w październiku w Białogrodzie. Dwory północne nadesłały już swoje powinszowania.

HERCOGOWINA.

* Wiadomości z Hercegowiny są ciągle bardzo niejednostajne, choć w ogóle faktem zdaje się być niezbyt, że powstanie rozszerza się w sposób nader niebezpieczny dla rządu tureckiego. Telegram do czeskiej Politik donosi, że przewódca powstańców Ljubibratic stoi na czele 18,000 powstańców. Cyfra ta zdaje nam się przesadzoną, jak niemniej nie koniecznie dowierzamy doniesieniom, jakoby 2,000 Czarnogórców walczyło w szeregach hercegowińskich. W każdym razie neutralność Czarnogóry stała się dziś nader wątpliwą. Glas Czarnogóra pisze między innymi: „Powstanie rozszerza się coraz więcej. Zajawczy wielką przestrzeń między Mostarem, Bilicem i Popowoljem, niepodobna — by nie porwało za sobą i ostatnich szczepów, tuż nad naszą granicą między Trzebiną i Niskicem a dalej między Bilicem a Grohowo, które to szczepy były dotychczas spokojne, choć bez wątpienia niecierpliwymi widzami wypadków sąsiednich. Powstanie zaś, któreby tak przybrało rozmiary, byłoby niebezpiecznym w skutkach i miałooby cechę rzeczywistej wojny o niepodległość, powstania narodowego celem wyrzucenia zupełnej wolności, — zdolnego porwać za sobą cały naród serbski.“ Słowa te pisane były 29 z. m., a przeto w czasie, gdy o powstaniu na granicy dubrownickiej i obszczeniu Trzebinii mowy nie było. Dziś przypuszczenie to zściło się. Szczepy, o których wspomina dziennik czarnogórski, stoją pod bronią, a Serbowie i Czarnogórcy czekają tylko hasła, by wziąć udział otwarty w wojnie o niepodległość.

Do Timesa telegrafują, że wysłała proklamacja komitetu powstańczego, która zaleca powstańcom unikanie potyczek, chcąc przez to zmusić Serbię i Czarnogórę do wdania się. W ogóle wciaga proklamacja w powstanie Bośni i mówi o przyszłym zjednoczeniu krajów oswojonych z Serbią i Czarnogórą. Co do państw zagranicznych radzi oszczędzać Austrię i nie licząc na jej sympatię, zapewnić się co do jej neutralności; co zaś do Rosji okazać się później, jak dalece ta będzie przychylną powstaniu.

Hamburger Correspond. podaje niektóre szczegóły o misji pokojowej w Hercegowinie, powierzonej przez rząd turecki katolickiemu biskupowi z Mostaru. Oto, co pisze korespondent wspomnianego dziennika:

„Rząd turecki miał w okólniku do mocarstw oświadczyć, że odtąd już tylko za pomocą siły zbrojnej będzie działał, i że nie uczyni żadnego usiłowania ku skłonieniu powstańców do dobrowolnego poddania się. Zapewnienie to dane było widocznie w tym jedynie celu, aby świat nie zwątpił o potęgę Porty; w praktyce jednak okazuje się Derwisz-pasza daleko pobłażliwszym niż w teorii. Gdyby powstańcy postawili albo przyjęli warunki, któreby z godnością Porty pogodzić się daly, nie wahałby się rząd turecki prawdopodobnie ani chwili podpisać ugodę. Chociaż Turcy wszelkimi sposobami starają się odjąć powstaniu wszelką doniosłość, zaprzeczają się nie da, że jest dla nich źródłem wielkiego niepokoju, raz dla tego, że interwencja mocarstw dotychczas wcale jeszcze nie jest wykonalną, a powtórnie, że stłumienie powstania nawet w razie, gdyby Hercegowina zupełnie była izolowaną, kosztowałoby dużo czasu i dużo pieniędzy. Tak więc rząd turecki udał się do katolickiego biskupa z Mostaru z prośbą, aby w roli pośrednika pokoju udał się do obozu powstańców i starał się ile możności nakłonić ich do złożenia broni. Biskup przybył istotnie do Gabali i Krupy i starał się przedstawić powstańcom trudność ich położenia, mianowicie zaś odjąć im nadzieję pomocy ze strony Austrii lub Rosji. Tej

nadziei jednak nie dali sobie odebrać powstańcy. Mimo to jednak oświadczyli biskupowi, że gotowi są do złożenia broni, jeżeli wszystkie ich żądania osobnym fermandem sułtańskim zostaną uznane i spełnione. Ułożyli przy tym sposobności następujące warunki: 1) zaprowadzenie jednolitego systemu podatkowego, a mianowicie ustanowienie ryczałtu owych danin, które rąh-łacić ma szlachcie feudalnej prowincji; 2) zniesienie dziesięciny, względnie zaś zniesienie podatku od owiec z 90 na 14 para od sztuki; 3) zupełną zmianę taksy uwolnienia od wojska a to w ten sposób, aby nie wymagano jej od dnia urodzenia aż do śmierci, lecz tylko przez lat 30, t. j. od 15 do 45 roku życia, nadto, aby taksa została zniżoną z 35 na 15 piastrow; 4) usunięcie wszystkich owych urzędników tureckich z prowincji, których wskażą pojedyncze gminy chrześcijańskie; 5) zniesienie instytucji żołnierzy policyjnych (zaptie) i utworzenie krajowej milicji dla utrzymania spokoju i porządku publicznego.

Z temi warunkami powrócił biskup do Mostaru, lecz Derwisz pasza oświadczył, że na takiej podstawie nie może wcale wdawać się w układy.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 12 sierpnia. Przy rozdzielaniu nagród między biorących udział w wystawie geograficznej byli obecni marszałek Mac Mahon, Buffet i w. ks. Konstanty. Minister Wallon zamknął wystawę podziękowaniem, złożonym gościom zagranicznym.

Madryt, 11 sierpnia, 10 godz. wieczorem. Kolunmy transportowe nadeszły do Seu de Urgel. Generał Martinez Campos przypuścił szturm do cytadeli w Seu de Urgel. Karliści odpowiadają żywo na ogień obłężnicy.

Kopenhaga, 11 sierpnia. Dziś odbył się po grzeb poety Andersena wśród ogromnego udziału ludności. Za trumną poztępowali król z całą świtą, następca tronu, poseł angielski, poseł szwedzki, generałowie, oficerowie i reprezentanci najwyższych władz, deputacye rad komunalnych Kopenhagi i Odense, miejsca rodzinnego Andersena, niemniej przedstawiciele sztuki, umiejętności i licznych stowarzyszeń. Królowa przysłała na trumnę wieniec laurowy. Niemniej księżniczki nadesłały wieniec.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 12 sierpnia.

* Na pomnik ś. p. dr. Karola Libelta otrzymaliśmy od Zygmunta Broniaka z Biegnowa marek trzy; razem złożono marek 2058 fen. 35 i guld. 17.

* Konfiskata. W dniu wczorajszym, o godzinie ósmej wieczorem weszła do biura redakcji pisma naszego urzędniczka policyjna i na zasadzie rozkazu sądowego skonfiskowała pozostałe egzemplarze Dziennika wczorajszego za artykuł wstępny pod napisem „Szkolka Żabikowska“.

* Ważne zebranie Towarzystwa pożyczkowego przemysłowców m. Poznania odbędzie się w dniu jutrzejszym na sali Hotelu Saskiego o godzinie szóstej wieczorem, o czym przypominamy czytelnikom naszym.

* Doniesienia policyjne. Znalezione t. IV Pism Mikiewicza i 30—40 próżnych miechów.

* Dnia onegdajszego skazał wydział karny tutejszego sądu powiatowego na publicznym posiedzeniu Bogdaszewskiego, Tockowskiego i Stanisława Michałaka — ostatni znany z kradzieży u Saula — następnie Aleksandra Häuslera i Jana Michałaka, ostatni również z kradzieży u Saula znany, za zamiar wyłamania się z tutejszego więzienia, pierwszego na 8, drugiego na 6 miesięcy więzienia, trzeciego na 5 miesięcy więzienia w domu karnym, czwartego na 8 a piątego wreszcie na 4 miesiące więzienia w domu karnym. Dwaj Michałakowie zawyrokowani przed nim karę w takim tylko jednak razie odsiedzieć będą musieli, jeżeliby im oświadczyć kary na jaką z powodu kradzieży u Saula skazani zostali, darowana została. Kara ta wynosi 15 lat więzienia w domu karnym.

* W Zęgrzu wczoraj się wczoraj wieczorem o 7 godzinie ogień, który dwa gospodarstwa i kilka stodoł w perły obrócił. Przyczyną miało się spalić kilka karabinów, które należały do żołnierzy, obecnie tam zalogujących.

* Na mocy prawa o klasztorach odbyła się w domu Sióstr Miłosierdzia w Wolsztynie, z którym połączony jest lazaret, seisa w ostatnich dniach rewizja w obecności radcy ziemskiego, tłumacza powiatowego i burmistrza miejscowego. Sióstr w domu tym jest sześć. Taką samą rewizję odbył w dniu 10 b. m. w domu Sióstr Miłosierdzia w Wągrowie radca ziemski hr. Posadowski w asystencji miejscowego burmistrza p. Albertego. Przy obu rewizjach zadawano Sióstrom zwykłe pytania co do wieku, miejsca urodzenia, majątku, czasu pobytu i co do liczby utrzymywanych sierót czy to kosztom domu czy kosztom osób prywatnych. Dom wągrowiecki jest fundacją śp. ks. kanonika Musioli.

* Na mocy ustaw majowych wytoczono śledztwo ks. proboszczowi Kenterzowi z Szubina, ks. proboszczowi i dziekanowi Ryńskiemu z Gołaczki i ks. proboszczowi Bukowieckiemu w Wągrowie, pierwszemu za to, że odprawił mszę żałobną, dwom drugim, że mieli mowy żałobne na pogrzebie śp. dr. Karola Libelta.

* Jak Schlesische Volks. Ztg. donosi, przybyło na drzwiach mieszkanka ks. proboszcza dr. Respądka z Ponieca dotychczas siedmiesiąt listów p. Massenbacha.

* Przed sądem sędzią sądu powiatowego kościańskiego stał w tych dniach p. Hertmanowski z Krzywina, ojciec tyle poszukiwanego ks. Hertmanowskiego z Cerekwicy. Pytano go o miejsce pobytu syna tego. Ponieważ zaś przeciw synowi swemu świadczyć nie chciał, przeto oświadczył mu sędzia śledczy, że natychmiast uwieziony zostanie, jeżeli i w drugim terminie, na który zawezwany zostanie, świadectwa odmówi.

* U ks. proboszcza Walterbacha z Kostrzyna poszukiwano nie dawno lecz bezskutecznie ks. Enna. Ks. Walterbach zagroził jest zresztą wedle Kutyera karami bez końca a w ostatnich dniach odebrał wezwania na termin do sądu średniego; powód nie wiadomy.

* P. Massenbach zagroził ks. proboszczowi Rychlickiemu z Iwna po raz ostatni grzywnami 300 Mk, jeżeli mu nie przśle rachunków tamtejszej kasy kościelnej, które, jak to już donosiliśmy, proboszcz wręczył patronowi, p. hr. J. Mielińskiemu.

* Dziekan hydgoskiego, ks. proboszcza Zbierskiego z Slesina, obłożył p. Nollau grzywnami 180 M. za to, że z nim nie koresponduje, prócz tego zagroził mu w tych dniach nową karą 100 M.

* Na żwirówce pomiędzy Bydgoszczą a Inowrocławiem zabito w dniu 26 lipca br. człowieka, którym był prawdopodobnie robotnik Wojciech Sikorski z Nowejwsi pod Gnieznem. Za wyśledzenie sprawcy tego zbrojstwa wyznaczyła król. rejencja w Bydgoszczy 800 M. nagrody.

* Sądowi powiatowemu w Bydgoszczy oddano pewną liczbę zegarków kieszonkowych, które zapewne zostały skradzione zegarmistrzowi, ponieważ po części nie były jeszcze używane i nieodczygnięte.

* Powiatowy inspektor szkolny p. Eberstein ze Śremu obejmuje stanowisko posadę powiatowego inspektora szk. w Bydgoszczy.

* Od Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy na wszechnicy w Lipsku z półrocza letniego 1875 roku odbieramy sprawozdanie następujące:

„Do Towarzystwa Bratniej Pomocy należało na początek letniego półrocza 1875 roku 27 członków zwyczajnych. W ciągu półrocza wstąpiło do Towarzystwa 4 nowych członków, tak iż obecnie Towarzystwo liczy członków 31.

Zarząd składał pp.
1) Wiesłowski przewodniczący,
2) Buliński sekretarz i podskarbi.
Towarzystwo odbyło jedno posiedzenie walne 29 maja.

I. Dochód.
Remanent z półrocza zimowego 1874/5 290 Mk 42 f.
Składki członków 66 „ „
Procent od wypożyczonych pieniędzy 3 „ 35 „
Ogół dochodu 359 Mk 77 f.

II. Rozchód.

Pożyczka bez proc. udzielona p. Witkowskiemu 120 Mk — f.
Koszta portoryw i materyałów 1 „ 30 „
Ogół rozchodu 121 Mk 30 f.

Ogół dochodu 359 Mk 77 f.
Ogół rozchodu 121 „ 30 „

Pozostaje więc w kasie 238 Mk 47 f. gotówką

Zaległości 465 „ 75 „

Remanent na półrocze zimowe 704 Mk 22 f.

Na przyszłe półrocze wybrani zostali p. Buliński na przewodniczącego a p. Biernacki na sekretarza i podskarbiego.

Lipsk, 2 sierpnia 1875.

J. Buliński, sekretarz i podskarbi.

* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 11 sierpnia Hipolita męcz.; w kalendarzu słowiańskim Rosława.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 40, zachód o godzinie 7 minut 28.

Dnia 13 sierpnia 1437 Świdrygiello upokarza się przed Władysławem III. — 1492 na sejmie w Piotrkowie Jan Olbracht obrany królem. — 1648 pobicie kozaków pod Zwiachtom.

(A. B. C.) **Wrzesień**, 11 sierpnia. (Rozporządzenie regencyjne.) — Kilka wypadków śmierci z powodu spożycia grzybków. — Ogień. — Wakuujące posady nauczycielskie. — Curiosum.)

Jak wiadomo, wydała świeżo regencyja rozporządzenie, dotyczące zakazu śpiewów kościelnych pod figurami św. Wawrzyńca w dzień tego świętego i w oktawę po święcie. Rozporządzenia tego nie czytalem dotąd w piśmie polskim, a jest zbyt charakterystyczne, aby go nie podać, choćby ku wiezionej rzeczy pamiętało. Oto jego dosłowne brzmienie po polsku bez zmiany „stylu i gramatyki“, które wypisuję z numeru 31 tutejszego Tygodnika powiatowego.

„W niektórych gminach naszego obwodu zebrano się z powodu rocznicy Św. Wawrzyńca, dnia 10 Sierpnia i w następującym tygodniu wieczorem mnóstwo ludzi na publicznych ulicach i placach, którzy tam często aż do godziny 11 w nocy bez asystencji i kierownictwa duchownego przy głośnym śpiewaniu zostali.

Przeżyto nie tylko przeszkodzone komunikacyi publicznej i zakłócano spokój nocny, lecz także dopuszczano się grubych wykryków, jako to mianowicie 12 Sierpnia r. z. w Gorzewie powiatu Obornickiego, gdzie na publicznej drodze przejeżdżający tamże brukarz Schulz z Międzyrzecza tak zbitym został, iż wskutek tego doznał wyzionia.

W skutek tego wydaliśmy do podwładnych nam władz powiatowych rozporządzenie, aby wszędzie tam gdzie w interesie publicznym potrzeba wymaga, zebrania tego rodzaju zakazy, lub im przeszkodziły.

Rozporządzenie to podajemy niniejszem do wiadomości publicznej, zwracając zarazem uwagę na kary, jakie przestępcom czekają.

Poznań, dnia 15 lipca 1875.

Królewa rejenoya, wydział dla spraw wewnętrznych.

Rozporządzenie powyższe, nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Chęć liczne wydarzają się nieszczęśliwe wypadki, spowodowane w skutek spożycia grzybków trujących, pomimo to jest publiczność tak nieostrożna, że nie odróżnia trujących od nie trujących, gotuje i spożywa je, skutkiem czego następuje śmierć szybka i niechybna. Świeżo mieliśmy kilka takich wypadków w mieście, w powiecie i okolicy. W mieście stało się ofiarą trujących grzybków w jednej godzinie dwie dzieci a więcej osób choruje tam podobno; we wsi Barach polskich umarła matka i dziecko, we wsi Borzykowie umarło aż pięć osób z tej samej przyczyny, w sąsiednim wreszcie miasteczku Czernieje przyprawiły trujące grzyby pewną kobietę o śmierć. Prócz wymienionych miało się wydarzyć w tutejszym powiecie jeszcze więcej podobnych wypadków, w ogóle many ich na prowincji dosyć, to też w interesie dobra ogółu, w interesie publiczności powinny władze administracyjne wydawać w czasach grzybobrania rozmaite ostrzeżenia i rozpowszechniać je szczególnie po wsiach pomiędzy publicznością przez sołtysów.

W nocy z dnia 6 na 7 b. m. około godziny 12 powstał w mieście ogień. Palił się budynek w podwórzu piekarni Ziemięwicz przy ulicy Poznańskiej, lecz dzięki szybkiej i energicznej obronie, wnet go zdołano ugasić. Szkoda strażnicza jest nie wielka, poszkodowany był zresztą zabezpieczony. Przyczyną ognia niewiadoma, a jak sądzą powszechnie, podłożył go jakiś niegodziwiec.

W skutek wystąpienia z fachu nauczycielskiego, zawakowało w tutejszym powiecie posady nauczycieli we wsiach Czekówce i Szemborowie pod Strzałkowem, nie mniej posada drugiego nauczyciela w Żerkowie.

W końcu donoszę jako curiosum, iż jeden z tutejszych kupców żydowskich poleca publiczności pomiędzy ogłoszeniami umieszczonymi w tutejszym Tyg. powiat. „gnaty mielone.“ Ma to być wyraz polski za niemiecki „Knochenmehl.“ Słowno tłumaczenie, ani słowa!

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— W drukarni p. Jarosława Leitgeb'a wyszła świeżo: Mowa żałobna na pogrzebie śp. Antoniewicza z hr. Ponickich hr. Czarnieckiego, miana w Gołewku w kościele parafialnym dnia 15 lipca 1875 przez ks. Flor. ana Stalewskiego, dr. św. teol.

— Ziemianina wyszedł z druku Nr. 32 i zawiera: Gdzie się podzielił nowe złoto, a mianowicie nowe srebrne pieniądze? (Dokończenie). — Urywki hygieniczne. Romuald Sobolewski. (Dokończenie). — Angielski turniej olbrzymi (Green tot Bullock). — Protokół z walnego Zebrania Tow. różnorożnego średzko-wrzeszko-gnieźnieńskiego. — Wiadomości literackie: Praktyczne rolnictwo. — Lehrbuch der Landwirtschaft. — Wiadomości rolnicze: Wystawa produktów rolniczych i dobytku w Szawach. — Wystawa ogrodnictwa w Kolonii. — Wystawa koni w Warszawie. — Muzeum w Warszawie. Konkurs żniwiarzy. — Zjazd gorzelników. — Towarzystwo akcyjne kolonii rolniczych. — Towarzystwo kolei żelaznej Warszawsko-hydgoskiej. — Maszyna do zdejmowania łuski i łutyn z roślin olejnych. — Zorwana nie traktata handlowego. — Karmienie osypką. — Pieczenie ziemniaków bez ognia. — Ziarno złotego łubina, jako pokarm dla ludzi. — Kalarepa jako pasza dla bydła. — Łubin jako pasza dla bydła. — Nosaczka koni. — Smarowidło do machin. — Świecenie się grzybów i drzewa. — Owce rasy romanowskiej. — Nieostrożne palenie tytoniu i ogar. — Sprawozdanie z handlu bydłem podługom i do chowu. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Sprawozdania: 1) z czynności Towarzystwa literacko-rolniczego Akademików Polaków w Proszkowie i 2) dyrektora z czynności Tow. Bratniej Pomocy Akademików Polaków w Proszkowie. — Dział pytań i odpowiedzi. — Ogłoszenia.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 12 sierpnia.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Banzemer z żoną z Warszawy, Siemiatkowski i Gutowski z Królestwa Polskiego, panie Parczewska z Ostrowa i Kuratowska z Owisak, Geissendorfer z Berlina, Sokolnicki z Pigłowie, Mielecki z żoną z Ławek.

HOTEL POD CZARNYM OREM. Rohrmann z żoną z Próci pod Miłocinem, Kwiatkowski z fam. z Wrześni, Jordan z Biskupin z Król. Pol., Hibner z Orzeszkowa, ks. prob. Michałak z Drozowa, panie Gutowska z pp. Araszkiewici z Rusocina i Balan z Nowego Tomysla.

HOTEL DE PARIS. Palli i Schurich z Węgier, Abeles i Ruzicka z Wiednia, Kolat z Kórnik, Kantorowicz z Wrześni, Laufer z Prag, Brzozowski z Krzyżownik, Bukowski z Biegnowa, Lubieński z Królestwa Polskiego, dr. Różycki z Berlina, Skowronski z Wrocławia.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Seipet i Seichmann z Skwieżyny, pani Wagener, panny Wagener, Strauch i Scholz z Wiednia, Lond z Wilhelmshafen, Rehner z Poznania, Simonsohn z Berlina, Bartonowski z Krakowa.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

— Przy dalszym ciągnięciu 2 klasy 152 król. pruskiej loteryi głównej padły następujące wygrane: klasowa wygrana 30,000 Mk na nr. 29,326

1 wygrana 12,000 Mk na nr. 89,180
3 wygrane po 6000 Mk na nr. 28,229, 61,813 i 94,341
2 wygrane po 1800 Mk na nr. 14,731 i 77,244
2 wygrane po 600 Mk na nr. 35,283 i 40,880
5 wygranych po 300 Mk na nr. 1331 37,481 39,710 56,324 i 91,681.

Berlin, 11 sierpnia 1875.

Król. dyrektora jeneralna loteryi.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 12 sierpnia.

Poznań, 12 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie giełdowe. Walory: poznańskie 3½% list. zastawne — z. 4½% nowe listy zastawne 95.15 żąd., listy rentowe 97.25 żąd., akcyje banku prowinc. 98. — z. 5½% oblig. prowinc. — z. 5½% oblig. powiatowe 101.50 z. 5½% oblig. melior. Obry — żąd. 4½% oblig. powiat. 98. — żąd. 4½% oblig. miejskie II emisji — plac. 5½% oblig. miejskie — plac. pruskie 3½% oblig. dług. państw. 92.30 z. 4½% poz. państw. — z. 4½% konsol. pożyczka państw. 105.50 z. 3½% pożycz. premijowa 145. — z. 5½% pożyczka zwiaz. półn.-niem. — plac. pol. 5½% listy zast. — pol. 4½% listy likw. 72.79 z. akcyje zakład. Tow. kolei star.-pocz. — żąd., akcyje zakł. kolei górnośl. lit. A. — żąd., akcyje kolei maroch.-pocz. 22.50 z., rosyjskie banknoty 280.90 p., zagraniczne banknoty — plac., akcyje Telinsa — p., akcyje Kwiłcocki, Potocki i Sp. — p., akcyje banku wach.-niemiec. 79.50 żąd., akcyje banku wsoh. niem. produkt. — plac.

Zyto: cena wypowiedzialna i regulacyjna 165. — m., na sierpień 165. —, sierpień-wrzesień 165. —, wrzesień-październik 164.50 na jesień 164.50 październik-listopad 163.50 listopad-grudzień 163.50 na wiosnę 1876 — 165. —

Wypowiedziano — otr. Okowita: cena wypowiedzialna i regulacyjna 54.70 mar., sierpień 54.70 —, wrzesień 54.90 —, październik 54.70 — listopad 54. —, grud. 54. —, styczeń 54.20, kw. maj 55.80.

Wypowiedziano 15,000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) — m.

Poznań, 12 sierpnia. (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powiatu: pochurny.

Zyto: stale

Cena wypowiedzialna — Wypowiedziano — otr. sierpień 165. —, sierpień-wrzesień 165. —, wrzesień-październik 164.50, jesień 164.50, październik-listopad 163.50, listopad-grudzień 163.50, kwiecień-maj 165.

Okowita: spok. — Cena wypowiedz. Wypow. — litrów, sierpień 54.70 —, wrzesień 54.90 —, październik 54.70 —, listopad 54. —, grudzień 54. —, styczeń 54.20 kwiecień-maj 1876 55.80 pl.

Okowita w miejscu (bez beczki) 54.60 żąd.

(W) Poznań, 12 sierpnia. Ceny maki. Pszenica nr. 011

15-16.60 M., rżana nr. 0 i 1. 11-11.50 M. pr. 50 kilo.

Giełda bydgoska, 11 sierpnia.

Pszenica: 196-216 m.

Zyto 162-170 m.

Jęczmień: 136-144 m.

Owies: 170-180 m.

Rzepak zimowy 254-258 m. Rzepak — m. — wszystko po 1000 kilo wedle gatunku i wagi efektywnej.

Okowita: 50. — po 100 litrów a 100 %

Giełda berlińska, 11 sierpnia.

Pszenica: per 1000 kilo w mieś. 192-226 marek wedle gat. żąd.; nowa biała polska 222 m. z kolei plac., na sierpień — i sierpień-wrzesień —, wrzesień-październik 218-227 — październik-listopad 223-224, listopad-grudzień 225-227 — 227 marek placono.

Zyto per 1000 kilo w miejscach 161-182 marek wedle gatunku żądano; — rosyjskie 162-63 marek z kolei i franco z dworca, stare krajowe — marek z kolei, nowe krajowe 173-180 m. franco z dworca plac., — na sierpień 163-165, na sierpień-wrzesień — wrzesień-październik 162-163 październik-listopad 163-164 —, listopad-grudzień 163-164 —, — marek plac.

Jęczmień per 1000 kilo w miejscach 145-168 marek wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscach 129-190 marek wedle gatunku żądano, — nowy saski 175-178, rosyjski 155-187, pomorski i meklemburski 167-187, wach

